

Czem jest sława?

Król Humbert opowiadał kiedyś, co go spotkało na ostatniem polowaniu.

Prawie u szczytu góry na wąskiej kamienistej ścieżce ujrzał przed sobą starszuka, dzwigającego z mozołem pęk chróstu.

— To tutaj, tak wysoko mieszkasz? — zapytał król.

— Tak — odparł stary — w tamtej chacie.

— A czyż nie można napić się u ciebie mleka?

— Dlaczego nie? proszę pana.

Gdy weszli do izby, starszek rzucił swój ciężar i przyniósł natychmiast gościowi talerz mleka.

— Smakuje ci? — odezwał się po chwili. — Pewnie jesteś jednym z tych panów, co mieszkają tam na dole.

— Tak jest — brzmiała odpowiedź.

— A czemu tam jesteś?

— Królem, kochany przyjacielu.

Zaledwie to wymówił, stary wyrwał mu z rąk talerz.

— Wstydz się, żeby tak drwić ze mnie! Znam ja lepiej od ciebie mojego króla. Bilem się sam pod nim.

— A któż to jest twoim królem?

— zapytał król Humbert.

— O ten! — zawołał stary, pokazując medal z wizerunkiem Wiktora E-mannela.

— No tak, ale czy nie wiesz, że on już dawno, bardzo dawno nie żyje?

— Nie żyje?! — zawołał stary i drżąc całym ciałem pochwycił dłoń króla. — Powiedz!... naprawdę umarł?... nie kłamiesz?...

— Sam się przekonaj — rzekł król i wydobyl z kieszeni monetę, na której odbity był jego wizerunek.

Starowina tymczasem usiadł złamany na ławce i szlochał rzewnie: „patrzcie, umarł, umarł naprawdę, mój biedny, kochany król“...

— Nigdy — mówił dalej król Humbert do swych słuchaczy — nigdy może nie byłam tak wzruszony, jak wtedy, patrząc na ten bezdeny smutek człowieka którego nie dosięgła wcale fala życia, i który żył jeszcze dawno ubiegłymi czasami.

Jest to ponęcające zdarzenie, zwłaszcza że podobnych znaleźć można więcej.

Helektro mówiono w towarzystwie o ludziach „sławy wszechświatowej“ lord Beaconsfield miał zwyczaj śmiechać się ironicznie: „Czy sądzicie — mówił — że każdy niemiec zna swego Bismarka? że u nas wie każdy, kim był Szekspir, a kim jest Gladstone“. A gdy przeciwko słowom tym wszyscy głośno protestowali, zasiadał się wygodniej w fotelu, obserwował czas jakiś wypieszczone swe rece i tak mówił: „Opowiem państwu fakt, za autentyczność którego mogę ręczyć. Działo się to wtedy, gdy Napoleon I. był już od roku cesarzem. Przy jakiejś sposobności wszedła się także rozmowa o sławie, rozbrzmiewającej po całym świecie — i wtedy to on, potężny cesarz, rzucił pytanie, czy też jest taki człowiek

Przy spotkaniu.



— Widzisz — ja idę do kościoła a ty wracasz z balu...

— E, moja mamó — kaźdy ma swoje obowiązki...

w całym świecie cywilizowanym, któryby nie o nim nie słyszał. Otóż człowiek takiego nie potrzeba było szukać zbyt daleko. W samym Paryżu, gdzieś na końcu przedmieścia Montmartre, znalaziono szyceza, który nigdy nie nie słyszał ani o rewolucji, ani o śmierci Ludwika XVI, ani o wielkim cesarzu!“

I o Wellingtonie, genialnym przeciwniku i zwycięzcy Napoleona opowiadają jako fakt prawdziwy epizod, świadczący dosadnie, jak zwodnicze i znikome jest pojęcie „sławy“. General Grant, jako były prezydent Stanów Zjednoczonych, otrzymał zaproszenie na obiad do syna księcia Wellingtona. Gdy podczas ogólnej przy stole rozmowy nastąpiła chwila pauza, zwrócił się Grant z takim pytaniem do gospodarza:

— Jak słyszę, ojciec pański służył także w wojsku. Czy był w jakiej bitwie?...

Nie wiemy, co powiedział książę, a szkoda, bo byłaby to ciekawa replika, o ile w ogóle można tu było znaleźć odpowiedź!...

— Któż to jest nareszcie, ten Swift, o którym się tyle słyszy? — z takim zapytaniem zwróciła się do lady Bulwer jakaś dama z wysokiej arystokracji. — Pragnęłabym bardzo — pawiła dalej — gdyby go można było ściągnąć na moje przyjęcie.

— To będzie trudno — rzekła lady Bulwer.

— Dlaczego?

— Ponieważ Swift uczynił coś, co go wyklucza raz na zawsze z każdego zebrania.

— Ach! proszę, opowiedz mi to pani! Ciekawam bardzo... Cóż takiego zrobił? — pytała żywo dystygnowana dama.

— Umarł przed stu laty — brzmiała nieoczekiwana odpowiedź, którą lady Bulwer kupiła sobie zapewne nową, śmiertelną nieprzyjaćiółkę.

Coś podobnego opowiada również Gilbert, autor libretta do „Mikada“, głośny zresztą w swej ojczyźnie powieściopisarz.

Działo się to niedawno na jakimś zebraniu w salonie prywatnym, w którym grał kilka rzeczy obecny wśród gości Leoneavallo.

— Czyje to jest? — zapytała pewna dama po wysłuchaniu utworu, który widocznie, najbardziej się jej podobał.

— Beethovena — odrzekł Gilbert.

— Beethovena? Beethovena?... Gdzie to... Czy komponuje teraz?

Odpowiedź Gilberta jest grą słów, której niepodobna przełożyć:

— No, madam, He is not composing; he is decomposing now. (Decompose rozkładać się).

Czyż przykłady te nie są jaskrawsze od opowiadań króla Humberta i lorda Beaconsfielda? I czyż po tem wszystkim jeszcze dziwić się można, że niedawno w Sławonji jakaś deputacja postanowiła zwrócić się do „arcyksięcia Rudolfa“, albo że pewna starowinka wędruje z Sasso Alto do Rzymu, aby całować stopy Pi-usa IX?...

Gdy ujrzała obecnego Ojca Św., nie chciała wierzyć własnym oczom, bo jej Pío Nono, którego nosiła w medalionie, wyglądał zupełnie inaczej.

— Czy to on naprawdę? — zapytała szeptem.

— Tak jest, to Jego Świętobliwość. Tego już było starsze za wiele. „Boże, Boże — zawołała — ileż się musiał nacierpieć, kiedy się aż tak zmienił“.

Jak donosiły przed paru tygodniami pisma francuskie, mer małej wioski w Bretanii wystosował prośbę do „Monsieur le Président Sadi Carnot“: zwrócono mu ją z dopiskiem „zamordowany w Lyonie“ — i tą drogą nadeszła do owego zaścianka pierwsza wieść o zamachu.

Na południu i w krajach arabskich kursują, jak wiadomo, wciąż jeszcze talary z czasów Maryi-Teresy: każda inna moneta uchodzi za fałszywą. Wizerunek zaś cesarzowej Maryi-Teresy wybiera w przekonaniu ludności miejscowej sułtanów białych ludzi, a każdy inny monarcha, o którym posłyszają, uważany jest za wasal i namiestnika wielkiej sułtanki i w oczach ich podnosi tylko splendor i cześć bez granic, jakiej osoba jej tam zażywa.

Ze sali sądowej.

— Sędzia: Zaprzysiężony świadek Didój stanowczo twierdzi, żeś pan odbierał kubany, czem pan udowodnisz, iż tak nie było?...

— Oskarżony: Przedewszystkiem, zwracam uwagę, że „kubany“, to jest wyraz włoski — przełożony na polski, znaczy „kubiki“ więc jako inżynier miejski odbierałem od Didója, który jest włóchem, tylko piasek i kamienie w kubikach...